

ŻOŁNIERZE WIERNI OJCZYZNIE



W 80. ROCZNICĘ PRZEKSZTAŁCENIA ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ W ARMİĘ KRAJOWĄ

ARMIA KRAJOWA - PODZIEMNE WOJSKO POLSKIE

FILIP MUSIAŁ

14 lutego 1942 r. Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz, w konsekwencji którego Związek Walki Zbrojnej został przemianowany na Armię Krajową.

SZP-ZWZ-AK

Rok 1942 jest ważną cezurą w dziejach pionu zbrojnego Polskiego Państwa Podziemnego, ale nie jest jego początkiem. Już we wrześniu 1939 r., po niemieckiej i sowieckiej agresji na Polskę, zaczęły powstawać załążki konspiracyjnych organizacji.

Do podziemia zeszyły partie polityczne, przy których z czasem powstawały zbrojne bojówki - największymi z nich były Chłopska Straż (późniejsze Bataliony Chłopskie) i Narodowa Organizacja Wojskowa. Powoływano także organizacje o zasięgu lokalnym lub regionalnym, takie jak Tajna Armia Polska, Związek Czynu Zbrojnego, „Ojczyzna”, Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski” oraz - szczególnie ważna z punktu widzenia Małopolski - Organizacja Orła Białego. Kluczowe znaczenie miała jednak powstała 27 września 1939 r. Służba Zwycięstwu Polski, utworzona, gdy jeszcze trwało oblężenie Warszawy. Niedługo później, bo już 13 listopada, SZP została zastąpiona przez Związek Walki Zbrojnej.

Data powołania SZP stała się symboliczna - tego dnia obchodzimy rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego. Ma to znaczenie dla prawdziwego umiejscowienia konspiracji



Żołnierze Inspektoratu AK Miechów podczas mobilizacji do akcji „Burza”, 1944 r.

ZWZ-AK BYŁY WOJSKIEM POLSKIM, CZĘŚCIĄ POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

zbrojnej - SZP-ZWZ, a później Armia Krajowa były pionem wojskowym działającego w konspiracji polskiego państwa. Struktury krajowe podlegały konstytucyjnym władzom na uchodźstwie. To nadaje im status odmienny od pozostałych organizacji podziemnych, w tym tych partyjnych.

Wojsko Polskie w podziemiu

ZWZ-AK były Wojskiem Polskim, dlatego nie powinniśmy używać przyjętej w literaturze formy „członkowie AK” (czy ZWZ). Była to bowiem działająca w konspiracji, na terenie okupowanego kraju, część Polskich Sił Zbrojnych, w której służyli żołnierze i oficerowie. Pod względem formalnym nie różniła się zatem od formacji walczących na Zachodzie, choćby Dywizjonu 303, 10. Brygady Kawalerii Pancerniej czy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich.

Jednak faktyczne położenie podziemnego wojska było daleko odmiennie. Zbudowanie w warunkach konspiracyjnych siły zbrojnej, która w szczytowym momencie rozwoju liczyła według niektórych szacunków około 350 tysięcy oficerów i żołnierzy, stało

się wydarzeniem bezprecedensowym. Uważa się, że była to największa podziemna armia w dziejach. Porównania z jugosłowiańską Narodową Armią Wyzwolenia nie są trafione, bowiem ta swoje najwyższe stany osobowe osiągnęła po zajęciu części Jugosławii przez Armię Czerwoną i przeprowadzeniu powszechnego poboru.

ZWZ-AK prowadziły działalność wywiadowczą, dywersyjną, produkowały broń, ale nade wszystko ich zadaniem było przygotowanie się do powstania mającego przywrócić Polsce utraconą niepodległość. SZP, a potem początkowo ZWZ, były organizacjami o charakterze kadrowym. Dzięki ich działalności powstał szkielet konspiracyjnego Wojska Polskiego. Rok 1942 i przekształcenie ZWZ w AK przyniosł zmianę, bowiem - między innymi dzięki tej decyzji - rozpoczęła się budowa organizacji niemal masowej, zintensyfikowano też proces scalania zbrojnego podziemia pod jednym sztandarem.

Po akcji sceleniowej Wojsko Polskie budowane w konspiracji podjęło zasadnicze przygotowania do realizacji swojego podstawowego celu - powstania przeciwko okupantowi. W tej fazie wojny powstanie miało być wymierzone już tylko przeciwko Niemcom. Ale żołnierze AK ginęli w latach 1943-1945 także w walkach z sowietami, którzy podbili Rzeczpospolitą, nie pozwalając jej na odzyskanie niepodległości po zakończeniu II wojny światowej.

KONSPIRACYJNA SZACHOWNICA

„Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią”

- te proste, żołnierskie słowa, które padały ze strony przyjmującego do podziemnego wojska, tłumaczyły wszystko. Były też dla większości wystarczające, by pozostać wiernym przysiędze do końca wojny!

DAWID GOLIK

Zanim doszło do całkowitego scalenia różnych grup konspiracyjnych w gotowości do realizacji zadań powstańczego pionu wojskowy Polskiego Państwa Podziemnego, przez długie miesiące i lata wiele organizacji próbowało realizować walkę z wrogiem samodzielnie. Nie inaczej działo się w Małopolsce, gdzie stonkowo szybko powstało kilka ośrodków oporu, nad którymi dopiero po pewnym czasie zwierzchnictwo objął Związek Walki Zbrojnej, a później Armia Krajowa.

Od ludzi do struktur

To niewątpliwie ludzie obdarzeni silnymi osobowościami i posiadający odpowiednie znajomości, a przy tym darzeni zaufaniem oraz wywodzący się z kręgu zawodowych oficerów lub elit społecznych II Rzeczypospolitej mieli największe możliwości tworzenia pierwszych organizacji konspiracyjnych. Opierali się przy tym na swoich doświadczeniach m.in. w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej lub wykorzystywali istniejące już sieci powiązań i kontaktów - wojskowych, towarzyskich, a czasem rodzinnych.

Nie można też zapominać o przygotowaniu do działań na zapleczu frontu, które miały miejsce jeszcze przed wybuchem wojny. Powołane wówczas do życia w strefie nadgranicznej kilkusobowe zespoły tzw. Dywersji Pozafrontowej, mimo że nie odegrały istotnej roli w samej kampanii, stanowiły gotowy fundament do stworzenia z nich kadry niepodległościowej konspiracji. Ludzie odpowiedzialni przed wojną za ich wyposażenie i wyszkolenie stanęli niebawem na czele Organizacji Orła Białego - najważniejszej w Małopolsce struktury podziemnej - która powstała jeszcze we wrześniu 1939 r. Jej stery dzierżyli mjr rez. Kazimierz Kierzkowski „Prezes” i ppłk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski „Gołdyn”. Nic zatem dziwnego, że to właśnie ta organizacja, jako jedna z pierwszych, już po miesiącu podporządkowana została Służbie Zwycięstwu Polski, a później jej członkowie stali się żołnierzami ZWZ.

Konspiracyjne sztaby kształtowane w samym Krakowie,



Konspiratorzy z Limanowszczyzny podczas tajnego nasłuchu radiowego we wczesnym okresie okupacji niemieckiej

szybko docierały poprzez swoich emisariuszy do poszczególnych małopolskich powiatów i gmin. Wspominał o tym m.in. Franciszek Ciesielka „Karo” ze Szczawnicy: „Jeszcze w listopadzie [...] przybywa do mnie dawny znajomy oficer WP Radosiński Henryk [...] w celu zapoznania się z sytuacją na terenie [Pienin], ale żeby temu nadać cechy ścisłej konspiracji, zaproponowanych przeze mnie kolegów, w moim domu realizowały inne regionalne organizacje, takie jak Związek Czynu Zbrojnego, Tajna Organizacja Wojskowa czy Organizacja Wojskowa Krakowa. Ta ostatnia, utworzona jesienią 1939 r. przez płk. Tadeusza Komorowskiego „Korcza-ka”, późniejszego generała „Bora”, bardzo szybko zyskiwała wpływy na prowincji, w tym na Limanowszczyźnie.

Opierając się na strukturach SZP i wciągając w orbitę swojej aktywności kolejne grupy osób chcących działać niepodległościowo, na początku 1940 r. powstał Obszar Południe ZWZ krypt. „Wa-

Po latach, owe trudne początki relacjonował mieszkający w Mszanie Dolnej Józef Węglarz „Mały”: „Już w roku 1939 należałem do tak zwanej trójki. [...] Zbieraliśmy się po mszy w niedzielę i pod dowództwem oficera, nazwisko nieznane, udawaliśmy się na »spacery« w las na instrukcje. To zostało przerwane po pierwszym masowym aresztowaniu w Mszanie”.

Podziemne wojsko

Większość tworzących zarówno oddolnie, jak i oddolnie (w środowiskach miejscowych elit i wśród żołnierzy wracających z frontu) małopolskich organizacji konspiracyjnych, przedzie czy później podporządkowywało się - utworzonemu formalnie 13 listopada 1939 r. - Związkowi Walki Zbrojnej, który poza największą i najskuteczniejszą siecią organizacyjną, miał też odpowiednie zaplecze logistyczne i finansowe oraz, co chyba najistotniejsze, mandat do działania od władz na uchodźstwie.

W późniejszych latach, również na podstawie konkretnych umów, do ZWZ dołączały kolejne grupy konspiratorów, np. z Polskiej Organiza-

cji Zbrojnej „Raławice”, czy z tzw. wojskówek partyjnych - Gwardii Ludowej Polskiej Partii Socjalistycznej, Narodowej Organizacji Wojskowej Stronnictwa Narodowego oraz stworzonych przez podziemne Stronnictwo Ludowe Batalionów Chłopskich.

Nie wszystkie grupy konspiracyjne zdążyły połączyć się ze Związkiem Walki Zbrojnej zanim nastąpiło ich rozbitcie przez Niemców. Tak było m.in. w przypadku Związku Czynu Zbrojnego, który rozpoczął scalenie, ale zanim zostało ono sfinalizowane dotknęła go na początku 1941 r. ogromna „wyspa”, pociągająca za sobą aresztowania zarówno wśród jego członków, jak też kadr ZWZ. Miała ona wpływ na likwidację Obszaru Krakowskiego ZWZ.

Od tej pory funkcjonował na tym terenie tylko samodzielny Okręg Krakowski ZWZ, którym dowodził ppłk dypl. Zygmunt Miłkowski „Denhoff”, odpowiadając m.in. za późniejsze przekształcenie dotychczasowych struktur w ogniwa Armii Krajowej.

W późniejszych latach, również na podstawie konkretnych umów, do ZWZ dołączały kolejne grupy konspiratorów, np. z Polskiej Organiza-

nie był łatwy. Pomimo niewątpliwych sukcesów, którymi było powołanie do życia regionalnych sztabów, wprowadzenie w miarę stabilnego podziału terytorialnego na obwody i gminne placówki ZWZ, a także stopniowe wyodrębnianie plutonów mających w przyszłości wziąć udział w ogólnopolskim powstaniu, podziemie zmagać się musiało z kontrakcją ze strony Niemców i wzmagającym się terrorem.

O ile sam początek okupacji wiązał się z masowym odruchem działania, a wielu dawnych żołnierzy wahało się jedynie, czy walczyć należy w konspiracji w kraju, czy też w szeregach tworzonych na zachodzie Europy polskich jednostek, o tyle upadek Francji w 1940 r., a później niemieckie sukcesy także na innych frontach II wojny światowej, poważnie te nastroje osłabiły. Pisał o tym z goryczą mjr Franciszek Żak „Siwosz”, do kwietnia 1941 r. dowódca Inspektoratu ZWZ Nowy Sącz: „Wzmagające się represje i aresztowania wywołują nienawiść, ale i strach, tak że praca nasza jest niezmiernie utrudniona. Co prawda wiara w zwycięstwo nasze ani na chwilę nie słabnie, nikt jednak nie chce wziąć udziału w walce, jaka się w tej chwili toczy, choćby ryzyko było najmniejsze”.

Mimo działań okupanta i słabnięcia - w związku z sytuacją międzynarodową - morale społeczeństwa, żołnierzy podziemia jednoczyła myśl o przyszłej walce czynnej oraz powstaniu. W tym trudnym dla Polaków czasie ZWZ został we wrześniu 1941 r. uznany przez Naczelnego Wodza za główną część Sił Zbrojnych RP, a niedługo później przemianowany na Armię Krajową.

Podziemne wojsko spało jednak jeszcze coś - zredagowana już w 1939 r. przysięga organizacyjna, w której kandydat wstępujący do konspiracji deklarował stanie na straży honoru Polski i walkę ze wszystkimi siłami o jej wyzwolenie.

„Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią” - te proste, żołnierskie słowa, które padały ze strony przyjmującego do organizacji, tłumaczyły wszystko. Były też dla większości wystarczające, by pozostać wiernym przysiędze do końca wojny.

FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM OKRĘGOWEGO W NOWYM SĄCZU

Wiara nie słabnie

Pierwszy okres funkcjonowania w Małopolsce zorganizowanej konspiracji wojskowej

NIEMIECKA „POKUTA DLA BOCHNI”

Pacyfikacje i masowe egzekucje w odpowiedzi na działania podziemia stały się elementem niemieckiej okupacji. A mord w Bochni był – obok dokonanej 27 grudnia 1939 r. zbrodni w Wawrze – jedną z pierwszych spośród nich

KRZYSZTOF PIĘCIAK

Ostatnie dni września 1939 r. Na Lubelszczyźnie, Helu i Przedmościu Rumuńskim biją się polskie dywizje, bronią się Warszawa i Modlin. Walki jeszcze się nie skończyły, gdy w opanowanej już przez Niemców części kraju powstawały pierwsze grupy konspiracyjne. Wiele z nich tworzy się w oparciu o drużyny harcerskie, organizacje paramilitarne, bądź skupia się wokół wracających z frontu żołnierzy i oficerów.

Organizacja Orła Białego

Obok „oddolnej” konspiracji, istniały również struktury przygotowane wcześniej. Powstawanie grup dywersyjnych już jesienią 1939 r. nie było bowiem wyłącznie dziełem przypadku i inicjatywy poszczególnych osób.

W okresie międzywojennym polski wywiad przygotowywał działania, nazywane Dywersją Pozafrontową: chciano, by w przypadku zajęcia części terytoriów Polski, na opanowanych przez przeciwnika ziemiach zaczęła funkcjonować konspiracyjna organizacja, prowadząca także działania dywersyjne. Na tym fundamencie budowano pierwsze struktury konspiracyjne, jak Organizacja Orła Białego.

Warszawa jeszcze się broniła, gdy powstawała OOB: utworzona 20 września (niektórzy autorzy podają również daty późniejsze o kilka dni) w Krakowie, w oparciu o struktury Przysposobienia Wojskowego i Związku Strzeleckiego (z hymnu strzeleckiego „Hej, Strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały” zaczerpnięto jej nazwę) oraz Dywersji Pozafrontowej. Tworzył ją mjr rez. Kazimierz Kierzkowski: peowiak, wywiadowca i organizator dywersji podczas powstań śląskich, a także wieloletni komendant Związku Strzeleckiego. Scalona później ze Związkiem Walki Zbrojnej OOB rozwinęła się w Małopolsce i na Śląsku, instalując swoje komórki także w Kieleckiem, na Lubelszczyźnie i Warszawie.

Atak na posterunek

Bochnia. Jest sobotni wieczór 16 grudnia 1939 r. Od walk o miasto i wkroczenia Niemców minęły już ponad dwa miesiące. Jak na czas wojny, raczej spokojnie; o trwającym konflikcie przypomina głównie obóz jeniecki, w którym ze-



ZUR ERINNERUNG IM GEBETE

an unseren Sohn und Bruder

Franz Nowotny

Polizeihauptwachtmeister,
geboren am 27. November 1909,
welcher am 16. Dezember 1939 in Bochnia
in Polen gefallen ist.

Das Letzte heißt nicht Tod, sondern
Auferstehung. Und am Ende steht nicht
Verlust, sondern ewige Vollendung des
Lebens.

Sei Du im ewigen Leben mein guter
Kamerad!

Sterbebild (karta żałobna) Franza Nowotnego,
funkcjonariusza Schupo zabitego 16 grudnia 1939 r.
w Bochni

brano m.in. kapitulujących pod Tomaszowem Lubelskim żołnierzy Armii „Kraków”. Istnieje też inny wyraźny znak obecności okupanta: posterunek policji, obsadzony funkcjonariuszami Schutzpolizei (policji ochronnej) z Wiednia, zlokalizowany przy Rynku.

Wtem padają strzały. Dochodzi do walki. Atakujących posterunek jest dwóch: to trzydziestoletni Zygmunt Krzyszkowski i o pięć lat starszy Fryderyk Piątkowski; przypisuje się ich do Organizacji Orła Białego.

„Osaczeni na posterunku przez policję niemiecką przybyłą z zewnątrz, zdobytą na posterunku bronią i granatami ręcznymi bronili się 4 godziny. W starciu zostało zabitych dwóch policjantów niemieckich i komendant posterunku ranny. Obaj zamachowcy ciężko ranni zostali ubezwładnieni” – zanotował Jan Kaczmarski „Wik”, oficer WP i przy-

szły szef kontrwywiadu Obwodu AK Bochnia.

Wataku zginęli Oberwachtmeister Karl Berger i Hauptwachtmeister (według innego źródła: Oberwachtmeister; w obu przypadkach są to policyjne stopnie podoficerskie) Franz Nowotny, trzeci funkcjonariusz odnosi rany. Do walki wkracza jednak wsparcie policyjne, obaj Polacy, ranni po walce, trafiają w ręce Niemców. Następnego dnia zostają powieszani na latarni przed budynkiem posterunku.

Wiadomość o tych wydarzeniach szybko zostaje nagłośniona; niemiecka prasa opisywała, że „16 grudnia 1939 r. w Bochni podczas służby patrolowej zginęło dwóch policjantów z 3. szwadronu oddziału konnego pułku policji Kraków i inny funkcjonariusz został poważnie ranny”. Ciało obu poległych przewieziono do Wiednia i tam 27 grudnia pochowano. Biorących udział w akcji „likwi-



Egzekucja w Bochni, 18 grudnia 1939 r. W Uzborni – to południowa część Bochni i zarazem nazwa wzgórza – policjanci rozstrzelali 52 Polaków (podawane są także liczby 51 lub 50)

dacji grupy bandyckiej” funkcjonariuszy konnego oddziału pułku policji Kraków przedstawiono do odznaczenia.

Jakie były przyczyny i cel ataku – tego dziś nie wiemy. Trudno to ustalić: obaj atakujący zginęli już następnego dnia, a źródła opisujące początki wojennej konspiracji są nader skromne. Nie jesteśmy nawet w stanie z całą pewnością potwierdzić, czy działali na rzecz OOB, czy też pojawiający się w ich kontekście „Biały Orzeł” nie wiązał się np. z Polską Organizacją Białego Orła „Resurrectio”. Wiadomo natomiast, jak tragiczne okazały się skutki akcji.

Masowa egzekucja

Odwet za akcję na posterunek był błyskawiczny. Do Bochni ściągają oddziały policji – według niepotwierdzonego źródła miały to być, wchodzące w skład pułku policji Kraków – 3. szwadron oddziału kon-

nego, 5. rezerwowego batalionu policji i policyjna kompania pancerna. Nazajutrz po akcji funkcjonariusze rozpoczynają rewizje, przeszukania, zatrzymują dwudziestu zakładników – mieszkańców miasta, którzy mają zostać rozstrzelani. Do nich zostają dołączeni kolejni Polacy, wyprowadzeni z aresztu Sądu Grodzkiego.

Egzekucja ma miejsce 18 grudnia. Do Uzborni – to południowa część Bochni i zarazem nazwa wzgórza – policjanci pędzą 52 Polaków (podawane są także liczby 51 lub 50 ofiar; rozbieżności wynikają być może z tego, że według świadków jeden z zakładników miał umknąć oprawcom); na miejscu kopią już groby przymuszeni do tego przez Niemców Żydzi.

Do ofiar mordu dodajmy aresztowanego 22 grudnia leśniczego Zbigniewa Krzyszkowskiego, brata Zygmunta, którego rozstrzelano tydzień później.

Przebieg bocheńskiej egzekucji – powieszenie na latarni ulicznej Piątkowskiego i Krzyszkowskiego (po kilku dniach ich także pogrzebano na Uzborni), aresztowania, marsz na miejsce śmierci, kopanie grobów, rozstrzelania oraz zwłoki i ich grzebanie – Niemcy skrupulatnie fotografowali. Powstał makabryczny album, zatytułowany „Sühne für Bochnia” („Pokuta dla Bochni”), wykonany przypuszczalnie jako dowód przeprowadzonej akcji odwetowej oraz – być może – jako instruktaż do kolejnych akcji pacyfikacyjnych. Przerzucane na Zachód przez ruch oporu zdjęcia publikowano już podczas wojny, m.in. w USA. Bocheńskie kadry stały się – i są nimi do dziś – jednymi z najbardziej znanych fotografii dokumentujących niemieckie zbrodnie w okupowanej Polsce.

Dziś powszechnie wiadomo, że podczas okupacji miały miejsce masowe egzekucje. Ale czy wykonawcy tych pierwszych dywersyjnych akcji mogli spodziewać się aż tak daleko posuniętych represji?

Nie spowodowały odwetu okupanta pierwsze przeprowadzone na większą skalę akcje dywersyjne OOB: dokonane pod koniec listopada sabotaże, m.in. w zakładach lotniczych w Mielcu i zakładach Zieleniewskiego w Krakowie, oraz wykonane w rocznicę powstania listopadowego ataki na niemieckie posterunki, m.in. w Bieżanowie, Ropczycach, Tarnowie i przy więzieniach w Darnowie, Rzeszowie, Krakowie.

Oficerowie Organizacji Orła Białego, dawni peowiacy – jak zajmujący czołowe stanowiska Kazimierz Pluta-Czachowski, Ludwik Muzyczka i wspomniany Kierzkowski – mogli zakładać, że podobnie jak 20 lat wcześniej, podczas I wojny światowej władze niemieckie oraz austro-węgierskie, nie będą mścić się na niewinnej ludności cywilnej. Przepuszczano zapewne, że o ile śmierć i aresztowanie grozi samym konspiratorom, to okupant nie zastosuje odpowiedzialności zbiorowej.

Jeśli istotnie tak sądzono, szybko okazało się, że jest inaczej. Pacyfikacje i masowe egzekucje w odpowiedzi na działania podziemia stały się elementem niemieckiej okupacji. A mord w Bochni był – obok dokonanej 27 grudnia zbrodni w Wawrze – jedną z pierwszych spośród nich.

ZIEMIANIE SCHODZĄ DO PODZIEMIA

Pierwszy okres tworzenia struktur konspiracyjnych był pochodną m.in. zaangażowania osób, które przed wojną tworzyły elity II Rzeczypospolitej

MARCIN CHORAŹKI

Kraków i okoliczne miejscowości zostały zajęte przez wojska niemieckie w pierwszych dniach września 1939 r. Rozpoczęła się okupacja. Od samego jej początku na południu Polski istniały grupy konspiracyjne, które organizowały opór zbrojny i polityczny wobec niemieckiego agresora. W ich szeregach bardzo często można było odnaleźć małopolskich ziemian.

Jak grzyby po deszczu

Jeszcze nie przebrzmiały echa klęski wrześniowej, jeszcze nie ucichły salwy artyleryjskie i karabinowe na Helu i pod Kockiem, gdy powstały pierwsze powrześniowe oddziały partyzanckie, złożone z oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego.

Najbardziej znanym był Wydzielony Oddział WP dowodzony przez mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Choć jego zgrupowanie działało w rejonie Gór Świętokrzyskich i Opoczna, to on sam powiązany był, przez swoje pochodzenie i rodzinę żony, z południową Polską. Urodził się w Jaśle, a jego małżonka Zofia, z domu Zakrzeńska, zarządzała majątkiem rodzinnym w Plechowcu pod Kazimierzą Wielką.

Jej brat Władysław był serdecznym przyjacielem „Hubala”, z którym służył w latach dwudziestych w wojsku. Dlatego nie dziwi jego późniejsze zaangażowanie w ukrywanie w swoim majątku w Sieborowicach pod Krakowem podkomendnych „szalonego majora”, zaraz po rozbiciu oddziału przez Niemców. Pomoc ta nie wynikała tylko ze związków rodzinnych - por. rez. Władysław Zakrzeński od początku okupacji był bowiem zaangażowany, jak wielu ziemian, oficerów WP, w tworzenie różnych organizacji konspiracyjnych. W kolejnych miesiącach weszły one w skład Związku Walki Zbrojnej, a od 1942 r. wywodzący się z nich ludzie działali w Armii Krajowej.

Nie poddawać się!

„Prawdziwe zaćmienie, koniec naszego świata zaczął się we wrześniu 1939 roku. Zawaliła się wtedy nasza wiara w człowieka, w istnienie Państwa Polskiego, pesymizm i beznadziejność odebrały nam na długo młodzieńczą radość życia” - pisał Juliusz Targowski, analizując sytuację po klęsce.



Józef Stadnicki „Madej”, prawdopodobnie lato 1942 r.

Ale już po kilku dniach zaczęło się budowanie przyszłego podziemnego państwa. Niebawem, 16 października, przyjechał do Krakowa gen. bryg. Michał Tokarzewski-Karaszewicz „Torwid”. W wyniku różnych ustaleń konspiracyjnych komisarzem cywilnym reprezentowanej przez niego Służby Zwycięstwu Polski został wówczas dr Tadeusz Orzelski „Tadeusz”, naukowiec i działacz sportowy w strukturach Towarzystwa Sportowego „Wisła”.

„Torwid” podjął także negocjacje ze zorganizowaną na terenie Krakowa grupą o kryptonimie „Kaerge”. Kryptonim pochodził od pierwszych liter nazwiska założycieli: pułkowników Tadeusza Komorowskiego „Korcza”, który stał na jej czele, Klemensa Rudnickiego „Józefa” i Edwarda Godlewskiego „Jerzego”. Określano ją

też później mianem Organizacji Wojskowej Krakowa. Wokół tych struktur grawitowały różne osoby należące przed wybuchem wojny dorządowych oraz wojskowych elit politycznych i społecznych ziemi krakowskiej. Nie składali broni albo szybko podejmowali ją z wrześniowych skrytek. Nie poddawali się.

Salonowi znajomi „Korcza”

Osoby zwierzchnika struktur SZP w Krakowie płk. dypl. Juliana Filipowicza, czy płk. Tadeusza Komorowskiego, który był ziemianinem pochodzenia, przyciągnęły do konspiracji innego oficera, senatora i posła do Sejmu RP, mjr. rez. Edwarda Kleszczyńskiego.

Kleszczyński, ostatni dowódca 11. pułku ułanów w ramach Armii „Modlin”, po zakończeniu zmagani wrześniowych

Pułkownik Komorowski miał też znajomych wśród ziemian, którzy nie posiadali wojskowego doświadczenia, ale utrzymywali kontakty w kręgach przedwojennych oficerów, urzędników, naukowców. Wśród nich byli założyciele paramilitarnej organizacji ziemiańskiej o kryptonimie „Tarcza” (później „Uprawa” i „Opieka”). Byli to Leon Krzczunowicz „Roland”, „Express”, właściciel majątku Jaryczów pod Lwowem i Karol Tarnowski „Leliwa”, właściciel Chorzelowa pod Mielcem.

O początkach organizacji tak pisał po latach sam Tarnowski: „Dowiedziałem się od niego [Krzczunowicza - M.Ch.], że na terenie Krakowa przebywa płk Komorowski [...] i że spotkanie z nim jest możliwe w pracowni malarskiej jego żony, którą wynajęła na ulicy Pędzichów, w celu ułatwienia kontaktowania się na neutralnym gruncie. [...] Uzyskawszy widzenie się z nim, dowiedziałem się w trakcie rozmowy, że duża ilość oficerów, którzy zdołali uniknąć wzięcia do niewoli, przebywa na naszym terenie bez środków do życia i częstokroć bez stałego dachu nad głową. W tym stanie rzeczy groziło im wyłapanie przez SS-mannów. Należało temu zapobiec za wszelką cenę, ale jak? [...] Zetknąwszy się następnego dnia z Krzczunowiczem, omówiliśmy to niełatwe zagadnienie i postanowiliśmy szybko działać, wysyłając w teren swoich zakonspirowanych, zaprzysiężonych ludzi, wybranych wśród krewnych i przyjaciół. [...] Przedstawiliśmy nasz plan płk. Komorowskiemu; został on zaaprobowany i uzupełniony wskazówkami dotyczącymi obowiązków, jakie na siebie braliśmy. [...] Po paru tygodniach mogłem się stawić w Krakowie ze sporą ilością pieniędzy”.

Przydatność tych kontaktów i samej „Tarczy” okazała się kluczowa wiosną 1941 r., kiedy to miała miejsce pierwsza większa „wsypa” struktur Okręgu Krakowskiego ZWZ. Kontakty dowódców krakowskiej konspiracji z ziemianstwem krakowskim dały możliwość ukrycia „spalonych” w terenie. To dlatego Tadeusz Komorowski znalazł się najpierw pod opieką Zakrzeńskiego w Sieborowicach, a następnie Kleszczyńskiego z Radziem.

Do końca wojny we dworach ukrywało się wielu oficerów i żołnierzy AK, ale także uciekinierów z oflagów i osób poszukiwanych przez Gestapo. Dwory były zapleczem konspiracji niepodległościowej.

„Zielona granica” Stadnickich

Na początku okupacji ważnym aspektem pomocy było także umożliwienie ucieczki spod okupacji niemieckiej na zachód Europy ochotnikom do reaktywowanego we Francji polskiego wojska. W tym celu nawiązano szereg kontaktów z konspiracją na Podhalu i Sądecczyźnie.

Niezwykle zaangażowana w akcję przerzutów przez granicę była rodzina Stadnickich z Nawojowej, której posiadłości liczące 36 tys. ha pól i lasów obejmowały obszar graniczny ze Słowacją. Zarówno pałac, jak i wszystkie leśniczówki i gajówki oraz inne należące do nich obiekty położone wzdłuż granicy, służyły na potrzeby kurierów i uciekinierów. Kluczową rolę odgrywał Józef Stadnicki „Rydwan”, „Madej”, syn właściciela dóbr w Nawojowej, hrabiego Adama.

Józef Stadnicki za swe zaangażowanie został przedstawiony do odznaczenia Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami: „Radwan [właśc. Rydwan - M.Ch.] cyw[il] 1940 d-ca plac[ówki]. Nie służył w wojsku z powodu paraliżu nóg, jednak z własnej inicjatywy, widząc konieczność walki z wrogiem zorganizował placówkę, którą własnym staraniem częściowo uzbroił. Pełni obecną służbę jako d-ca plac[ówki] ZWZ-AK i reffer[ant] Tarczy. Wyniki jego pełnej poświęcenia pracy są godne uznania”.

Podobną rolę jak posiadłości Stadnickich odgrywał majątek Bystrzyca Szymbarńska koło Gorlic należący do Stanisławy Groblewskiej.

Pierwszy okres tworzenia struktur konspiracyjnych był pochodną m.in. zaangażowania osób, które przed wojną tworzyły elity II Rzeczypospolitej. Ważną rolę odegrało ziemianstwo, spośród którego wyłonili się liderzy lokalnej, a nawet ogólnopolskiej konspiracji. Bez względu na represje niemieckie i sowieckie, które w początkach okupacji szczególnie mocno dotknęły polskie elity, podjęli ryzyko wejścia w szeregi podziemia zbrojnego.

„POLKA JEST POTĘŻNYM NIEBEZPIECZEŃSTWEM”

„Bez mężczyzn nie byłoby zapewne możliwe powstanie Komendy Głównej Armii Krajowej, bez kobiet zaś – z pewnością nie mogłaby ona sprawnie funkcjonować” – stwierdził historyk prof. Marek Ney-Krwawicz. To spostrzeżenie można odnieść również do udziału kobiet w konspiracji krakowskiej. Od samego początku jej istnienia

ANNA CZOCHER

Udział kobiet w konspiracji wojskowej miał swoje korzenie w przedwojennych wojskowych oraz harcerskich organizacjach kobiecych i datował się od początku tworzenia struktur podziemnych.

Służba od pierwszych dni

Już na początku wojny Dowódca Główny Służby Zwycięstwu Polski gen. bryg. Michał Tokarzewski-Karaszewicz „Torwid” zlecił Marii Wittek, przedwojennej komendantce Przysposobienia Wojskowego Kobiet, zorganizowanie i kierownictwo specjalnej komórki konspiracyjnej.

Otrzymała ona kryptonim „Spółdzielnia” (po utworzeniu Związku Walki Zbrojnej zmieniony na „Czytelnia”) i miała za zadanie rekrutację oraz szkolenie kobiet jako żołnierzy służby pomocniczej „tak dla potrzeb bieżących, jak też rezerw na końcową fazę wojny, w której przewiduje się wystąpienie do otwartej walki powstańczej z okupantem”. Sformułował także podstawowe wytyczne dotyczące wykorzystania służby kobiet, ich praw, obowiązków oraz form organizacyjnych.

Kobiety miały wchodzić w skład poszczególnych jednostek i podlegać ich dowódcom, a zadania „kobięcych komórek sztabowych” obejmowały ogół spraw kobiet w wojsku. Wytyczne te przez cały okres konspiracji pozostawały podstawą rozkazów organizacyjnych dotyczących kobiet w SZP-ZWZ-AK.

Koncepcja Roweckiego

Bardzo pozytywnie do służby kobiet odniósł się komendant ZWZ gen. bryg. Stefan Rowecki „Grot”, który jednocześnie uznał, że niesłusznie nazywa się ją „pomocniczą”. Dał temu wyraz między innymi w meldunku do dowództwa emigracyjnego z 7 marca 1940 r., gdy zwracając się o określenie warunków nadawania stopni wojskowych w ZWZ napisał: „proszę również o uwzględnienie kobiet, które pełnią identyczną służbę z nami”.

Jednocześnie zarządził, aby do czasu uregulowania spra-



Obóz Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Borkach, 1937 r. W środku siedzi Aleksandra Piłsudska, wdowa po Józefie Piłsudskim, obok niej po prawej Maria Mościcka, żona prezydenta RP i Maria Wittek, komendantka PWK

wy przez Naczelnego Wodza służba kobiet-żołnierzy była określana jako służba wojskowa pod kryptonimem WSK – Wojskowa Służba Kobiet. Formalnie za pełnoprawnych żołnierzy Wojska Polskiego kobiety zostały uznane dopiero dekretem prezydenta RP z 27 października 1943 r. o ochotniczej służbie kobiet.

WSK nie stanowiła w podziemnej armii odrębnej formacji. Maria Wittek „Mira”, komendantka WSK, stwierdziła: „Kobiety wszędzie pełniły służbę indywidualnie, nie tworząc specjalnych zespołów kobiecych; wchodziły w skład organizacyjnych komórek ZWZ, w których pełniły służbę i podlegały ich przełożonym: zaprzysiężane jako żołnierze ZWZ nie miały stopni wobec braku decyzji Centrali na wnioski KG, a obowiązki ich i kompetencje regulowane były według aktualnie pełnionej funkcji”.

Ważne dla rozwoju WSK okazało się polecenie tworzenia rezerwy kobiecej dla formacji bojowych ZWZ wydane w połowie 1941 r. i dalsze rozkazy „Grota” w tym zakresie. Zadanie to spowodowało duże zmiany organizacyjne. Do komend terenowych trafił po raz pierwszy pisemny rozkaz KG do-

tyczący służby kobiet z 30 października 1941 r. informujący między innymi o utworzeniu etatowych referatów WSK w tychże komendach. Zasadnicza rozbudowa WSK nastąpiła po przemianowaniu ZWZ na Armię Krajową.

W krakowskiej konspiracji

Kobiety włączyły się w krakowską konspirację u samego Białego pełniły służbę pomocniczą, a Janina Oszaś „Janka” kierowała referatem propagandy, służby wydawniczej i kolportażu oraz referatem opieki i samopomocy społecznej. Następnie weszła w skład Biura Informacji i Propagandy Obszaru Krakowskiego ZWZ.

Pierwsze prace SZP w Krakowie rozpoczęły się w oparciu o kontakty zaaranżowane dla „Torwida” przez Wandę Marokini „Jadwigę”, która następnie organizowała służbę łączności (m.in. była kierownikiem krakowskiego etapu szlaków kurierskich). Osobiście trasy kurierskie do Budapesztu odbywała Józefa Machay-Mikowa „Rys”; działała ona w Tajnej Organizacji Wojskowej (jako oficer łącznikowy, generalny kwatermistrz Obszaru) i była łączniczką z KG ZWZ.

Terenowe struktury wojskowej konspiracji, które w sensie organizacyjnym miały być odzwierciedleniem działań centrali, w praktyce posiadały zdecydowanie mniejszy zasięg i możliwości działania. Nie inaczej wyglądało to w Krakowie. Niemniej konspiracja krakowska uważana jest za jedną ze sprawniej działających. Dotyczy to również konspiracji kobiecej, niewiele jednak wiadomo o jej początkach. Faktyczny rozwój terenowych referatów WSK rozpoczął się pod koniec 1941 r. Od 1942 r. szefową WSK w Okręgu Krakowskim AK była Helena Siuchnińska „Teresa”.

Podziemna choć przyziemna

Na terenie Krakowa kobiety pełniły służbę kolporterską, łącznikową, kurierską. Pracowały przy legalizacji dokumentów, powielaniu pism, nasłuchach radiowych, przy pozyskiwaniu broni, jej przenoszeniu i transporcie, brały udział w akcji „N” (mającej na celu szerzenie dezinformacji i defetyzmu wśród Niemców).

Kobietom w konspiracji rzadko przypadały zadania spektakularne. Ich praca była zazwyczaj żmudna, niepozorna i niejednokrotnie zupełnie

nie kojarząca się z podziemną walką, np. przygotowanie paczek żywnościowych dla więźniów. Niemniej były to zadania ważne, a nawet kluczowe dla funkcjonowania podziemia, np. łączność w zasadzie opierała się na służbie kobiet. Były świadome ryzyka, jakiego się podejmują i konsekwencji, które mogą ponieść. Wykonywały swoje zadania zazwyczaj samotnie i bez broni. Tę szczególnie niebezpieczną rolę zauważył Ryszard Nuszkiewicz, oficer AK, cichociemny: „zawsze nosiły przy sobie coś trefnego i ryzykowały najczęściej”.

Niezwykle ważne zadania na terenie Krakowa i Okręgu wypełniały harcerki przedwojennych chorągwi – krakowskiej i śląskiej. Angażowały się zarówno w pracę cywilną w konspiracji (np. w tajnym nauczaniu), jak i w działania w strukturach wojskowych. Początkowo służbę pełniły na zasadzie współpracy z SZP-ZWZ-AK. Od 1942/1943 r. pełnoletnie harcerki przekazywane były do WSK i podlegały rozkazom AK.

Harcerskie zadania koncentrowały się szczególnie wokół opieki nad dziećmi, pomocy wysiedlonym, ukrywającym się, jeńcom wojennym, więź-

niom politycznym i ich rodzinom (np. gros wysiłków poświęcono zorganizowaniu łączności z KL Auschwitz).

Bardzo aktywne na tym polu były zwłaszcza harcerki, które w ramach służby kierowano do legalnie działających instytucji: Polskiego Czerwonego Krzyża i Rady Głównej Opiekuńczej.

Mniej podejrzane?

W pierwszych miesiącach okupacji niemiecka policja bezpieczeństwa nie traktowała kobiet jako poważnej siły mogącej zagrozić okupacyjnemu porządkowi. Wynikało to z doświadczeń nabytych przy zwalczaniu przeciwników politycznych w III Rzeszy i na zajętych wcześniej terenach. Działalność konspiracyjna miała być domeną mężczyzn i opierając się na tym założeniu Niemcy skierowali działania represyjne głównie w ich stronę. Świadomi tego faktu dowódcy polskiego podziemia, powierzali kobietom jako „mniej podejrzany” zadania np. z zakresu obserwacji obiektów, przenoszenia broni itp.

Niemniej w miarę rozpracowywania organizacji podziemnych Niemcy weryfikowali swe pierwotne założenia. Na terenie Krakowa dano temu wyraz, organizując w drugiej połowie 1941 r. więzienie policyjne przeznaczone dla kobiet (oddział więzienia Montelupich). Dowództwo policji uzasadniało konieczność jego utworzenia „coraz większą liczbą kobiet, nad którymi należy rozciągnąć nadzór policyjny”. Podczas przesłuchań traktowano je z równą, jak w przypadku mężczyzn, brutalnością.

Swoistym docenieniem roli polskich kobiet w konspiracji była sformułowana przez okupanta opinia: „Polka jest potężnym niebezpieczeństwem. Jeżeli chodzi o szpiegowanie, konspirowanie, o jej fanatyzm narodowy, jest znana jako najbardziej doświadczony i niebezpieczny typ kobiety w Europie”.

W kolejnych latach okupacji prawdziwość tych słów miała się potwierdzić, bowiem po przemianowaniu ZWZ na Armię Krajową ilość kobiet w jej szeregach wzrastała.

FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

SIŁY ZBROJNE W BREW OKUPACJI

„Znoszę dla użytku zewnętrznego nazwę Z[wiązek] W[alki] Z[brojnej]” – pisał 14 lutego 1942 r. w rozkazie dla gen. bryg. Stefana Roweckiego „Grota” Naczelnym Wódz Wojska Polskiego gen. broni Władysław Sikorski. „Wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w Kraju stanowią »Armię Krajową« podległą Panu Generałowi, jako jej dowódcy”

MACIEJ KORKUĆ

W ten sposób Armia Krajowa zaistniała formalnie jako nowe określenie podziemnej armii, budowanej od września 1939 r. w okupowanej Polsce. Przyjęta została nazwa, która powszechnie – i słusznie – jest dzisiaj w Polsce uznawana za jeden z najważniejszych symboli walki o niepodległość. Chociaż jej istota nie zawsze jest rozumiana w sposób poprawny.

Zmiana nazwy nie zmieniła natury wojskowej konspiracji działającej w imieniu i z upoważnienia państwa polskiego. Pozostały aktualne wszystkie dotychczasowe zasady dotyczące ZWZ, w tym te, które czyniły zeń strukturę „ogólnonarodową, ponadpartyjną i ponadstanową, skupiającą w swych szeregach bez względu na różnice przekonań politycznych i społecznych wszystkich Polaków, pragnących walczyć czynnie z okupantami w warunkach pracy konspiracyjnej i odpowiadających pod każdym względem wysokim moralnym wymaganiom”.

Nowa nazwa miała podkreślać wojskową i państwową, a nie tylko konspiracyjną, naturę odtwarzanych w podziemiu z mozołem sił zbrojnych.

Komunikat na zewnątrz

Działo się to w atmosferze dość silnej wiary w to, że wojna dla Polski, mimo tak bolesnych ciosów, zakończy się nie tylko zwycięstwem, ale także wzmocnieniem państwa odbudowanego do niepodległego życia. Zarazem umocnieniem miejsca Polski w rodzinie państw, które za cenę gigantycznych strat przyczyniły się do rozbitcia Rzeszy Niemieckiej.

Oczywiście ten umiarkowany optymizm nie zaślepiał polskich władz cywilnych i dowództwa wojskowego. Cały czas dostrzegano zagrożenia, mogące wyniknąć ze zwycięstw sowieckiego totalitaryzmu, mimo że na początku 1942 r. ciemne chmury, które miały w przyszłości ogarnąć Polskę, dopiero zbierały się za wschodnim widnokręgiem.

W początkach roku 1942 Polska wciąż miała stosunkowo silne miejsce polityczne w obozie aliantów. Stalin musiał się jeszcze z tym faktem liczyć. Formalnie istniały polsko-sowieckie stosunki między państwami. W ZSRS prowadzono rekrutację do Armii Andersa,



Struktura terytorialna ZWZ-AK na obszarze II Rzeczypospolitej (źródło: Teka Edukacyjna IPN „Polskie Państwo Podziemne w latach 1939-1941”, Warszawa 2003)

podległej władzom Rzeczypospolitej. Premier Władysław Sikorski właśnie wrócił z oficjalnej wizyty w Moskwie, gdzie był przyjmowany z ostentacyjną pompą.

Dzięki naborowi polskich obywateli uwalnianych z sowieckich łagrów do Armii Andersa, wydawać się mogło, że Rzeczpospolita jest również na dobrej drodze do odbudowy

znaczącego w skali frontów potencjału militarnego. Jednakże po odparciu przez Sowietów niemieckiej ofensywy spod Moskwy premier Sikorski dostrzegł przesłanki odwrócenia tych umiarkowanie pozytywnych trendów na wschodzie. Rozumiał, że jeżeli dojdzie do przełomu na froncie wschodnim i Armia Czerwona rozpocznie zwycięski marsz na zachód – pol-

ska niepodległość będzie zagrożona.

Mówił o tym między innymi tuż przed wysłaniem do kraju rozkazu przemianowania ZWZ na AK. Na posiedzeniu Rządu Rzeczypospolitej 9 lutego 1942 r. Sikorski wyraził jednoznaczną opinię, że w interesie Polski jest uniknąć „w miarę możliwości przemarszów wojsk sowieckich do Niemiec” przez nasze tery-

torium: „A możliwość [ta] staje się z każdym miesiącem realniejsza. W tym sensie winny iść dyrektywy do kraju”.

Równocześnie premier szukał rozwiązań tego problemu, mając nadzieję, że właśnie połączenie podziemnej armii z jednostkami Andersa, po jej dotarciu do kraju, będzie szansą na szybkie odtworzenie samodzielnej siły militarnej Polski.

„Tworzenie armii polskiej w Rosji nabiera wobec [takiej] sytuacji decydującego znaczenia” – mówił – „W razie dalszych powodzeń rosyjskich powinna ona maszerować wprost przez Polskę i objąć stopniowo administrację na naszych ziemiach. Zadanie to należy do nas i studiuujemy je bardzo pilnie”.

Oczywiście wówczas nie wyobrażał sobie nawet scenariusza teherańsko-jałtańskich ustępstw Zachodu wobec Moskwy. Jeszcze bazując na tej optymistycznej wersji rozwoju zdarzeń, licząc na dalsze umacnianie siły tworzonych na wschodzie wojsk polskich, Sikorski wyraził pogląd, że „w odpowiednim momencie zażądamy skierowania wojsk sowieckich na Prusy Wschodnie”.

Wiemy, co się stało w kolejnych latach, więc może to stwarzać pozory myślenia życzeniowego. Tylko pozory. Polskie władze starały się myśleć w sposób naturalny kategoriami, w których Polska w relacjach z Sowietami gra rolę podmiotową. Trudno sobie wyobrazić, aby mogło być wówczas inaczej.

Sikorski liczył wtedy także na inny rozwój wypadków w skali międzynarodowej. W kolejnych miesiącach kontynuował próby przekonywania amerykańskich sojuszników – cywilów i wojskowych – do polskiej wizji kontynuowania wojny z Niemcami przez zachodnich aliantów. Z jednej strony zabiegał o pryncypialne podejście w relacjach USA-ZSRS do kwestii nienaruszalności polskich granic wschodnich. Jeszcze wtedy z sukcesem: wiosną 1942 r. Rooseveltu torpeduje w tej sprawie ustępliwość Brytyjczyków i ich gotowość do wpisania do paktu sowiecko-brytyjskiego uznania sowieckich granic z 1941 r. Z drugiej strony premier RP wiele wysiłku wkładał w propagowanie idei utworzenia drugiego frontu na Bałkanach, a nie na zachodzie Europy. To dawałoby szansę na szybszą obecność w Polsce sił zachodnich i regularnych jednostek Wojska Polskiego niż Armii Czerwonej. I na koordynację alianckiej inwazji Anglosasów z przygotowaniem Armii Krajowej do uruchomienia powstania powszechnego w kraju.

I w takim kontekście warto wiedzieć potrzebę wysłania owego „komunikatu na zewnątrz” o tym, że w okupowanej przez Niemców Polsce działa Armia Krajowa: nie tylko organizacja konspiracyjna, ale wprost alian-



Płócienna opaska noszona przez żołnierzy Armii Krajowej

FOT. ZE ZBIORÓW DAWIDA GOŁIKA

ka siła zbrojna. Podziemna, ale już w całej rozciągłości zasługująca na miano armii przygotowującej się do działań powstańczych na zapleczu wroga.

Wymiar państwowy

Już 10 lutego 1942 r. w depeszy gratulacyjnej dla generała Roweckiego, Sikorski użył nowej nazwy, jeszcze zanim zyskała ona status formalny. Doceniając zasługi Roweckiego dla „zjednoczenia całokształtu poczynań wojskowych nad odbudową Sił Zbrojnych dla wywalczenia Niepodległości”, Wódz Naczelny wyrażał przekonanie, że „ofiary ponoszone przez Armię Krajową na ziemi ojczyźniej posiadają wielkie znaczenie dla wkładu w tę wojnę Polski Walczącej”.

W ramach Armii Krajowej miały być jednoczone, szkolenie i rozbudowywane oddziały garnizonowe gotowe w odpowiedniej chwili do mobilizacji w celu czynnego uderzenia na Niemców. Rozrastająca się Armia Krajowa miała się stać zarazem trzonem całych odbudowywanych Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej i podstawą ich szybkiej rozbudowy w momencie połączenia się z innymi regularnymi jednostkami Wojska Polskiego. W wymiarze zewnętrznym chciano zaakcentować, że każdy żołnierz Armii Krajowej jest częścią rozrzuconych po kontynencie (i poza nim), ale jednolitych Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Była to przewodnia idea myślenia o organizacji wojskowej w kraju, od początku budowania Służby Zwycięstwu Polski i Związku Walki Zbrojnej. Teraz w sposób bardziej wyrazisty wysyłało komunikat na zewnątrz, że Armia Krajowa jest integralnym członkiem Wojska Polskiego, a przez to częścią sił sprzymierzonych.

Wojsko Polskie składało się więc z jednostek regularnych,

stworzonych poza krajem (Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie i Polskie Siły Zbrojne w ZSRS/PSZ na Wschodzie/PSZ na Bliskim Wschodzie - jak formalnie określano przemieszczaną w stronę Europy Armię Andersa) oraz jednostek Sił Zbrojnych w Kraju, funkcjonujących od tej pory jako Armia Krajowa.

W sensie ilościowym wykonano w kraju gigantyczną pracę nad stałym poszerzaniem szeregów AK. Po katastrofie września 1939 r. Służbę Zwycięstwu Polski zaczęła tworzyć za ledwie grupka oficerów, dysponujących upoważnieniem Naczelnego Wodza do tworzenia podziemnych struktur. W końcu 1939 r. największą częścią składową Wojska Polskiego były polskie jednostki odbudowywane we Francji. Z czasem rozbudowa SZP i ZWZ połączona z akcją scaleniową spowodowała, że to właśnie działające w podziemiu Siły Zbrojne w Kraju stały się największą liczebnie, ale też najważniejszą w perspektywie przyszłych zadań, częścią składową Wojska Polskiego. Milowymi krokami na tej drodze było scalenie z AK Gwardii Ludowej PPS (nie mylić z komunistami), Narodowej Organizacji Wojskowej oraz Batalionów Chłopskich, później także części Narodowych Sił Zbrojnych. W 1944 r. stany Armii Krajowej przekroczyły 350 tys. żołnierzy.

Armia Krajowa nie była jedną z wielu struktur antyniemieckich, ani też jedną z wielu organizacji niepodległościowych. Była integralną częścią Wojska Polskiego, a przez to pełnoprawnym gospodarzem całego terytorium RP, z mocy prawa upoważnionym do podejmowania również w imieniu państwa decyzji wobec obywateli RP. Wstąpienie do Armii Krajowej oznaczało wstąpienie do Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej ze wszystkimi tego

faktu konsekwencjami. Wystąpienie z AK bez zgody przełożonych oznaczało dezerterstwo na polu bitwy, co w warunkach wojennych oznaczało prawo do wyroku śmierci na dezerterze. Działania przeciw AK - takie, jakie podejmowali konfidenti niemieccy, komuniści z Gwardii Ludowej/Armii Ludowej, czy innego rodzaju renegaci - oznaczały występowanie przeciw Wojsku Polskiemu w warunkach frontowych. Było zarazem działaniem przeciw Państwu Polskiemu, zdradą Ojczyzny.

Ten charakter Armii Krajowej został podkreślony w rozkazie Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego z 13 lipca 1944 r.: „Stwierdzam, że z mocy prawa Armia Krajowa jest jedynym Wojskiem Polskim na terenie Kraju. Wszystkie organizacje o charakterze wojskowym, które pozostają poza nią, nie podlegają Komendantowi Głównemu, a przez to samo władzom legalnym Rzeczypospolitej - nie stanowią w sensie prawnym części sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”.

Sowieckie zniewolenie

Wygrana wojna niesie radość ze zwycięstwa. Armia, która walczy po stronie finalnych zwycięzców kończy wojnę defiladami, obsypani kwiatami żołnierze toną w objęciach uradowanych cywilów. Otoczona chwałą i podziwem, czci pomnikami poległych bohaterów i przechodzi do funkcjonowania w wolnym kraju na stopie pokojowej. Częściowo podlega demobilizacji i w pomniejszych stanach staje się fundamentem sił zbrojnych niepodległego państwa, które dzięki miejscu w gronie zwycięzców ma szansę wyjść z wojennego kataklizmu umocnione, czasem też powiększone terytorialnie kosztem pokonanych wrogów.

Takie nadzieje na zwycięski finał wojny ożywiały w sposób naturalny szeregi podziemia. Niecałe dwa miesiące przed przemianowaniem ZWZ w AK, w końcu grudnia 1941 r., pisał o tym Delegat Rządu na Kraj: „Składam pełen czci hołd tym liczny bojownikom, którzy w walce podziemnej złożyli swe życie Polsce w ofierze. Wyrażam przekonanie, że ofiary te nie były daremne, jak nie będzie daremną walka orężna, która nas wszystkich czeka w najbliższej przyszłości, bo owocem jej będzie wielka Rzeczpospolita Polska, bogatsza - sądząc szczęściem obywateli niż dawniejsza”.

Niestety, Armii Krajowej nie było dane zaznać smaku zwycięstwa po klęsce III Rzeszy. Związek Sowiecki po przełomie stalingradzkim w 1943 r. zerwał bowiem stosunki państwowe z Polską. Następnie zrobił wszystko, aby nie pozwolić na odbudowę wolnej Polski i uniemożliwić powrót prawowitych władz państwowych do kraju. Niemal połowę przedwojennej Polski na powrót anektował. Na pozostałych ziemiach na zachód od Bugu zbudował marionetkowe komunistyczne państwo, które - choć całkowicie podporządkowane Moskwie - przywłaszczyło sobie nazwy i część państwowych symboli Rzeczypospolitej Polskiej.

Polacy wcielani do jednostek stworzonych przy Armii Czerwonej zostali podporządkowani sowieckim rozkazom i komunistycznym dowódcom. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie nie mogły wrócić do kraju w zwartym szyku i z bronią. Armia Krajowa, czyli Siły Zbrojne w Kraju, zostały poddane represjom sowieckich i komunistycznych organów bezpieczeństwa. Dziesiątki tysięcy żołnierzy AK sowieckiej NKWD wywoziło w bydłych wagonach

do łagrów w głębi ZSRS. Symbolem losów alianckiej Armii Krajowej pod władzą „alianckiej” Armii Czerwonej może być Turzański Las koło Rzeszowa, gdzie NKWD jesienią 1944 r. co noc mordowało pojedynczo i grupami żołnierzy Armii Krajowej. Podrzucono im gardła, aby huk wystrzałów nie stał się dowodem wykonywanych egzekucji.

Rozwiązanie Armii Krajowej 19 stycznia 1945 r. miało wymiar podsumowania katastrofy, jaką kończyła się dla Polski II wojna światowa. Aliancki kraj, którego siły zbrojne przez całą wojnę z olbrzymim wysiłkiem walczyły przeciw wspólnemu wrogowi, w momencie zbliżania się ostatecznego upadku Niemiec, został zmuszony formalnie zlikwidować trzon swoich sił zbrojnych. Okazało się, że w dniach zwycięstw nad niemieckim okupantem największym zagrożeniem dla żołnierzy Armii Krajowej stał się ów „aliancki” Związek Sowiecki, świętujący imperialne triumfy przy demoralizującej akceptacji anglosaskich sojuszników.

Armię Krajową postanowiono rozwiązać, wierząc, że to uchroni jej szeregowych żołnierzy przed mordami, aresztowaniami i wywózkami z kraju do sowieckich łagrów. Niestety, nadzieja ta okazała się płonna. Część akowców próbowała się odnaleźć w cywilnym życiu w nowej rzeczywistości. Część powróciła do walki czynnej. Część trafiła za kraty, bądź ginęła w stalinowskich kazamatkach przez kolejną dekadę.

W komunistycznym państwie władze najpierw bezwzględnie zwalczały także pamięć o Armii Krajowej. Od końca lat 50. XX wieku „łaskawie” pozwalały żołnierzom AK na organizowanie, choć z ograniczeniami cenzury, rocznicowych uroczystości i funkcjonowanie

w roli kombatantów. Wykuwano przy tym zafałszowany obraz podziemia w Polsce w czasie okupacji niemieckiej. Obok stalinowskiej, wysuniętej na piedestał Gwardii Ludowej/Armii Ludowej, AK miała pełnić rolę jednej z wielu równoprawnych organizacji zbrojnych. W takiej narracji AL miała być „lewicowym” odłamem polskiego podziemia, a AK jej odpowiednikiem bardziej „prawicowym” (według języka wielu ówczesnych dygnitarzy „reakcyjnym”). Miał to być wyraz propagandowego umiarkowania. Taki schemat myślenia zaszczipiano kolejnym pokoleniom konsekwentnie rozdując znaczenie i liczebność oddziałów komunistycznych do niebotycznych rozmiarów. Przy okazji ukrywano antyniepodległościowy, sowiecki wymiar aktywności komunistycznej Armii Ludowej. Nie byłoby to wszystko warte wspomnienia, gdyby nie fakt, że w mentalności części Polaków, nie tylko ze starszego pokolenia, taki propagandowy obraz funkcjonuje do dziś i jest często uznawany za fakt historyczny.

Szczęśliwie dumnej pamięci o Armii Krajowej nie udało się komunistom zniszczyć. Fenomen budowy w okupacyjnych realiach równoległej rzeczywistości - podziemnej armii obejmującej setki tysięcy ludzi, armii, która stanęła do czynnej walki o wolność i niepodległość - był inspiracją dla kolejnych pokoleń walczących o wolność obywatela i niezawisłość państwa przeciw komunistycznej opresji.

Armia Krajowa wbrew komunistycznej propagandzie była i pozostała wzorcem do naśladowania. I dzisiaj pamięć o jej zbrojnym wysiłku, szacunek dla partyzantów, żołnierzy oraz powstańców jest jednym z fundamentów polskiej niepodległości.

JÓZEF - TEN LEPSZY SPYCHALSKI

Półtora miesiąca po przemianowaniu ZWZ na AK, nocą z 30 na 31 marca 1942 r., z przelatującego nad Mazowszem brytyjskiego samolotu Halifax wyskoczyło sześciu cichociemnych. Wśród nich czterdziestoczteroletni płk Józef Spychalski, przyszły komendant Okręgu Krakowskiego AK

MICHAŁ WENKLAR

Skok nie był szczęśliwy. Pilot pomylił się i zrzucił spadochroniarzy na świątla pędzącego pociągu. Poturbowany Spychalski z kolegami półtorej doby błąkał się, nim dotarł na punkt kontaktowy. W chwili, gdy meldował się w Komendzie Głównej AK, był już doświadczonym oficerem, mającym za sobą wiele lat służby i walki.

Droga oficera

Józef Spychalski urodził się w 1898 r. w Łodzi. Jako siedemnastoletni gimnazjalista wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. W latach 1916-1918 służył w Obwodzie Sieradzkim POW, zostając pod koniec I wojny światowej jego komendantem. W listopadzie 1918 r. brał udział w rozbrajaniu garnizonu niemieckiego w Sieradzu i organizowaniu tam polskiej władzy. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty już w stopniu porucznika walczył z bolszewikami: w wyprawie kijowskiej, na froncie litewsko-białoruskim, w bitwie warszawskiej, a później w bitwie z Konarmią Budionnego pod Zamościem. Za obronę Warszawy otrzymał Virtuti Militari, w walkach z Budionnym został ranny.

W II Rzeczypospolitej pozostał w służbie stałej. W 1938 r. przejął dowództwo Batalionu Stołecznego w Warszawie. Działał w środowiskach peowiaczkich, politycznie bliski był lewemu skrzydłu sanacji.

Kolejna wojna

We wrześniu 1939 r. mjr Spychalski walczył w obronie Warszawy. Bronił ze swoim batalionem fortu Bema, a później uczestniczył w wypadku w stronę przedzierających się do stolicy resztek armii „Pomorze” i „Poznań”. Zajęte wówczas osiedle utrzymał aż do kapitulacji Warszawy, za co po raz kolejny otrzymał Virtuti Militari.

Po upadku Warszawy uniknął niewoli. Był u boku gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, gdy ten tworzył Służbę Zwycięstwu Polski. Spychalski najpierw został dowódcą Okręgu SZP/ZWZ w Lublinie, ale po aresztowaniach z wiosny 1940 r. został odwołany do Komendy Głównej ZWZ. Awansowany na podpułkownika, wyruszył na teren okupacji sowieckiej, organizować



Józef Spychalski „Luty”

Obszar Białostocki ZWZ. Niestety, w czasie inspekcji terenowej został aresztowany koło Tykocina przez NKWD, m.in. z ówczesnym komendantem Okręgu Białostok ZWZ ppor. Antonim Iglewskim „Ponarem”.

Spychalskiego osadzono w więzieniu na Łubiance i po półrocznym procesie skazano na karę śmierci. Szczęśliwie wyrok nie wykonano, a po zawarciu układu Sikorski-Majski, został wypuszczony z więzienia i włączył się w budowę Armii Polskiej w ZSRS. Był jednak jednym z tych oficerów, którzy pragnęli wrócić do pracy konspiracyjnej w okupowanej Polsce. Generał Władysław Sikorski, wizytujący Armię Andersa na przełomie 1941 i 1942 r., wziął Spychalskiego ze sobą do Anglii. Po przeszkoleniu spadochronowym i awansie na pułkownika, został wysłany do kraju.

Znów w konspiracji

Józef Spychalski, wówczas pod pseudonimem „Ścibor”, przybył do Warszawy do Komendanta Głównego AK w roli

oficera łącznikowego Naczelnego Wodza. Miał dużą samodzielność i był de facto niezależny od gen. Stefana Roweckiego „Grota”. Zdaniem wspomnianego już Iglewskiego, było dla niego szykowane nawet stanowisko zastępcy Komendanta Głównego AK.

„Grot” depeszywał do Londynu, żeby precyzyjnie określić rolę, jaką Spychalski ma odgrywać w kraju. Najprawdopodobniej chciał też podporządkować sobie przybyłego z Anglii pułkownika, do czego użył dość zmyślnego fortelu. Otóż narzekając na braki w kadrze oficerskiej, Rowecki poprosił Sikorskiego o oddanie do dyspozycji Spychalskiego, bo ten byłby świetnym kandydatem na kierownika „Wachlarza”. Była to wydzielona w ramach AK organizacja zajmująca się dywersją na terenach na wschód od przedwojennej granicy polskiej, której dotychczasowy dowódca, ppłk Jan Włodarkiewicz „Damian”, zmarł właśnie w niejasnych okolicznościach. Na taką propozycję Sikorski odpowiedział pozytywnie, ale

POD KONIEC LIPCA 1944 R. JÓZEF SPYCHALSKI ZOSTAŁ WYWIEZIONY Z KRAKOWA. TRAFIŁ DO KL GROSS-ROSEN, A NASTĘPNIE, PRAWDOPODOBNIEM, DO KL SACHSENHAUSEN. NIE MA JEDNOZNACZNYCH DOWODÓW POTWIERDZAJĄCYCH DATĘ I OKOLICZNOŚCI JEGO ŚMIERCI. NAJBARDZIEJ PRAWDOPODOBNE JEST, ŻE ZOSTAŁ ROZSTRZELANY W SIERPNIU 1944 R. NA SKUTEK DECYZJI HIMMLERA

Spychalski nigdy szefem „Wachlarza” nie został.

Wiele wskazuje na to, że odegrały tu rolę względy polityczne. Otóż kontrwywiad AK, z zasady dbający o bezpieczeństwo cichociemnych, zaobserwował, że Spychalski spotkał się w kwietniu 1942 r. ze swoim bratem, Marianem. Takie rodzinne spotkanie, choć naruszało zasady konspiracji, nie byłoby może niepokojące, gdyby nie rola, jaką brat pułkownika odgrywał w komunistycznym podziemiu.

Młodszy o osiem lat od Józefa Marian Spychalski, już przed wojną działał w Komunistycznej Partii Polski, a w momencie spotkania z bratem pełnił funkcję szefa sztabu Gwardii Ludowej. Od strony politycznej były to zatem ryzykowne kontakty. W efekcie Rowecki pozostawił Józefa Spychalskiego na mało eksponowanym stanowisku inspektora Komendy Głównej AK.

„Luty” w Krakowie

Wkrótce znalazło się dla niego miejsce w Krakowie. W listo-

padzie 1942 r. dotychczasowy komendant Okręgu Krakowskiego AK, ppłk dypl. Zygmunt Miłkowski „Wrzos”, został przeniesiony do Komendy Głównej. Jego miejsce zajął płk Spychalski, posługujący się wówczas pseudonimem „Luty”.

Kierował Okręgiem w ważnym czasie - finalizowania akcji scaleniowej, rozbudowy zaplecza sanitarnego i kwaterymistrzowskiego, opracowywania planów powstańczych oraz wzmożonej akcji dywersyjnej. Za jego kadencji przeprowadzono m.in., niestety nieudane, zamachy na Wyższego Dowódcę SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie Friedricha Krügera oraz na gubernatora Hansa Franka. Spychalski umiejętnie współpracował też z Okręgową Delegaturą Rządu i konspiracyjnymi środowiskami politycznymi.

W rękach Niemców

Niestety, niemal dokładnie dwa lata po zrzucie do kraju, Spychalski został aresztowany. Niemcy zatrzymali go 24 marca 1944 r. w jednym z lokali konspiracyjnych przy ul. Dietla w Krakowie. Była to część większej „wsypy”, jaka objęła wówczas Okręg Krakowski AK. Przez pewien czas przetrzymywano Spychalskiego w więzieniu przy ul. Montelupich. Gestapowcy traktowali go dość dobrze, próbowali uzyskać od niego informacje, być może skłonić do tworzenia współpracującego z Niemcami tzw. Legionu Antybolszewickiego. Ponoć miał z nim rozmawiać w Krakowie sam Heinrich Himmler. Za pośrednictwem „Lutego” próbowano też dotrzeć do Komendy Głównej AK. Z taką misją został wysłany aresztowany razem ze Spychalskim ppłk Alojzy Kaczmarczyk „Wacław”. Z racji postawy Spychalskiego, jak i celów AK, takie próby porozumienia nie miały szans na realizację.

Krakowska AK planowała odbicie „Lutego”. Koordynacją przygotowań zajął się Zenon Sobota „Świda” z Kedywu Podokręgu Rzeszów AK, znany choćby z akcji uwolnienia więźniów w Jaśle. Z dużym rozmachem, ale nie zawsze z realizmem, „Świda” przewidywał trzy drogi uwolnienia komendanta. Pierwsza zakładała odbicie go z Montelupich, przy jednoczesnym opanowaniu dworca towarowego i natłotach alianckich na miasto.

Druga koncepcja wiązała się z pozorowaną gotowością Spychalskiego do wskazania skrytki materiałów na cmentarzu Salwatorskim, skąd mieli go odbić akowcy. Według trzeciej wersji, AK miała porwać następcę Krügera, Wilhelma Koppe - do którego likwidacji skądinąd się przygotowywano - i wymienić go na Spychalskiego.

Nie zdążono jednak urzeczywistnić żadnego z tych planów, a w okresie przygotowań AK sama poniosła dotkliwe straty. 8 maja 1944 r. Gestapo zaskoczyło cichociemnych, którzy transportowali do podkrakowskiego Łęgu zasoby broni, przeznaczone m.in. do akcji odbicia „Lutego” - zginęło dziewięć osób, broń przepadała. 27 maja Niemcy rozstrzelali czterdziestu osób na ul. Botanicznej, gdzie dzieje wcześniej szykujące się do odbicia Spychalskiego patroli AK zastrzeliły dwóch Niemców.

Pod koniec lipca 1944 r. Józef Spychalski został wywieziony z Krakowa. Trafił do KL Gross-Rosen, a następnie, prawdopodobnie, do KL Sachsenhausen. Nie ma jednoznacznych dowodów potwierdzających datę i okoliczności jego śmierci. Najbardziej prawdopodobne jest, że podobnie jak Rowecki, został rozstrzelany w sierpniu 1944 r. na skutek osobistej decyzji Himmlera.

Nie miał szczęścia Okręg Krakowski AK. W lipcu 1944 r. został zatrzymany gen. Stanisław Rostworowski, a w październiku Edward Godlewski „Garda”. Trzech komendantów Okręgu zostało aresztowanych w ciągu siedmiu miesięcy. Wszyscy zginęli z rąk Niemców.

Natomiast brat „Lutego”, Marian Spychalski, po wojnie pełnił funkcje rządowe, ale w ramach wewnątrzpartyjnych rozgrywek trafił do więzienia, gdzie go brutalnie przesłuchiowano, zarzucając mu m.in. współpracę z AK i kontakty z bratem Józefem. Więziono również żonę Józefa Spychalskiego. Elegancką panią pułkowniczką doprowadzono metodami śledczymi na skraj szaleństwa.

Marian Spychalski został zwolniony w 1956 r. Przez kolejnych 12 lat był ministrem obrony narodowej, a później przewodniczącym Rady Państwa PRL.